



6

POWOŁANIE DO SPOŁECZNOŚCI WIERZĄCYCH

Kościół – to my

Katecheza 6

„Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec
Pana naszego Jezusa Chrystusa,
który napełnił nas wszelkim błogosławieństwem
duchowym na wyżynach niebieskich – Chrystusie.
W Nim bowiem nas wybrał przed założeniem świata,
abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem.
Z miłości przeznaczył nas dla siebie
jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa,
według postanowień swej woli, ku chwale majestatu swej
łaski,
którą obdarzył nas w Umiłowanym.
W Nim mamy odkupienie przez Jego krew
– odpuszczenie występków według bogactwa Jego łaski.”
(Ef 1, 3-7)

Przygotowujemy się do wielkiego wydarzenia w naszym życiu. Wydarzenia, które zmieni nie tylko nasze rytuały codzienności, ale także sposób patrzenia na otaczający nas świat. Już nie będzie „ja” i „ty”, ale będziemy „my”. Tej wspaniałej uroczystości towarzyszą pewne tradycyjne obrzędy – mówimy zwykle, że zawieramy ślub w kościele, rzadziej używamy słów: udzielamy sobie sakramentu małżeństwa. Może właśnie dlatego tak niewielu małżonków ma świadomość, że dzięki sakramentalnemu charakterowi małżeństwa jest w nim obecny i działa Chrystus.

Faktem jest, że ślubujemy sobie miłość i wierność wobec wspólnoty ludzi wierzących – oni niejako stają się nie wpisanymi do aktu małżeństwa świadkami naszej przysięgi. Jest też i kapłan spełniający rolę oficjalnego świadka, w normalnych warunkach koniecznego do ważnego zawarcia małżeństwa. Cała uroczystość odbywa

się w nastrojowej scenerii naszego parafialnego, lub innego wybranego przez nas, kościoła.

Tak więc stykamy się tu z dwiema rzeczywistościami Kościoła – Kościołem jako wspólnotą ludzi wierzących, którego przedstawicielami są kapłan i zgromadzenie wiernych oraz – z kościołem jako budynkiem, w którym ma miejsce ta podniosła uroczystość. Dziś skupimy się na tym pierwszym znaczeniu – Kościół jako zorganizowany lud Boży.

1. Misja Kościoła

Dla wielu z nas właśnie w tym momencie rozpoczynają się poważne trudności w wierze – przy problemie Kościoła. Nawet dla tych, którzy nie wątpią w istnienie Boga i uznają w Chrystusie swojego Zbawiciela – uznać, że Kościół jest do czegoś potrzebny – jest czasem trudno. Słyszymy wówczas: Chrystus – tak, Kościół – nie.

Chcąc zrozumieć tajemnicę Kościoła także i w tym wypadku musimy sięgnąć do Ewangelii. Czego chciał Chrystus, jakie miał plany kiedy wyznaczał Piotra „skałą na której zbuduje swój Kościół” (por. Mt 16,18)? Nauczał przez trzy lata. Przyciągał wielu, wybrał tylko dwunastu. Sam nie napisał niczego, nie sporządził żadnego aktu prawnego, na który mogliby się powołać. Polegał tylko na tym, co zapamiętali z Jego nauczania. Wśród wielu poleceń, kierowanych do apostołów, jedno jest najważniejsze. Zawiera w sobie niejako istotę misji Kościoła. To słowa Jezusa wypowiedziane wówczas, gdy po raz ostatni przed wniebowstąpieniem spotyka się z Jedenastoma w Galilei. Raz jeszcze potwierdza posiadaną przez siebie władzę i mówi:

„Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody: udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Św; uczyć je zachowywać wszystko, co wam przykazałem” (Mt 28,18-19).

Jest to jakby testament Jezusa zostawiany uczniom. Stawia przed nimi wyraźne zadania:

- mają **iść** (w świat, do ludzi)
- mają **nauczać**
- mają **udzielać chrztu**
- mają **troszczyć się o to, by ludzie stosowali się do Jego nauki** (uczcie zachowywać)

Wydaje się, że szczególnie nacisk Jezus kładzie na nauczanie; powtarza to słowo dwukrotnie. Jakby zależało Mu na tym, by ludzie otrzymali pełną i prawdziwą wiedzę o tym, czego nauczał.

W społeczeństwach, które zdolne są do stworzenia państwa i systemów edukacji, nauczanie odbywa się w pewnych wyraźnych strukturach – szkoły różnego szczebla, Ministerstwo Oświaty. Ktoś musi te wysiłki edukacyjne koordynować, czuwać nad tym, by nie uczono fałszywie, by uczący posiadali odpowiednie kompetencje. Podobnie rzecz ma się w Kościele – są odpowiednie struktury na różnych szczeblach zajmujące się przekazywaniem nauki Chrystusa, koordynacją i czystością tego przekazu.

Nauczanie w szkole kończy się świadectwem, dyplomem. Przyswajanie nauki Jezusa właściwie trwa przez całe nasze życie, a jedynym dyplomem przez nas uzyskanym może być życie w wieczności z Tym, którego słuchałem przez całe życie.

Wprowadzanie w Dobrą Nowinę, którą głosił Jezus rozpoczyna się od faktu o charakterze nadprzyrodzonym – od chrztu udzielanego nam w imię Ojca i Syna i Ducha Św. – sakramentu wprowadzającego nas we wspólnotę ludu Bożego, mogącego nas tak bardzo przemienić, że Św. Paweł mówi nawet: „*Teraz już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus*” (Ga 2, 20). Dzieje się więc dokładnie tak, jak nakazał Jezus przed prawie dwoma tysiącami lat! Może trochę uległy zmianie zewnętrzne obrzędy, dostosowywano je bowiem do wymogów danych czasów, ale istota sakramentu pozostała nienaruszona. Właśnie dzięki temu, że jako wspólnota ludzi wierzących posiadamy pewne struktury, które o to dbają.

Troska o to, aby ułatwić nam stosowanie się do nauki Chrystusa w naszym życiu należy również do obowiązków Kościoła. Służą temu liczne modlitwy, nabożeństwa, a przede wszystkim sakramenty. To właśnie w Kościele otrzymujemy prawdziwy przekaz nauki Chrystusa, to tu w społeczności wierzących uczymy się

wiary w Boga, to właśnie wspólne praktykowanie wiary pomaga nam w utrwalaniu osobistej więzi z Bogiem, umacnia naszą wiarę. Można i trzeba spotykać Boga w lesie, nad jeziorem, w górach, widzieć Go w oczach dziecka, w pięknie przyrody, ale to nie wystarcza. Pobożność zdana na samą siebie, która nie ma podpowy we wspólnocie staje się na dłuższą metę jałowa i marnieje. Jezus wyraźnie powiedział „*Bo gdzie są dwaj albo trzej. zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich*” (Mt 16,20). Będąc we wspólnocie zapewniamy sobie szczególną obecność Jezusa...

A więc już wiemy czym jest i „do czego służy” Kościół. Wiedzimy, że apostołowie z Piotrem na czele, a potem ich następcy, nie mieli właściwie innego wyjścia, jak zadbać o pewne struktury, mające służyć wiernemu wypełnianiu ostatniego polecenia Chrystusa.

2. Chrystus przywraca jedność człowieka z Bogiem

Wymaga odpowiedzi jeszcze jedno pytanie – po co Chrystus założył Kościół? Dlaczego tak bardzo zależało Mu na tym, by z Jego nauką zapoznać wszystkich ludzi? Wiemy, że stwarzając człowieka Bóg uczynił go wolnym, obdarzył rozumem i wolną wolą. Dał mu możliwość wyboru drogi i sposobu życia. Osadził go w pełnej harmonii z Bogiem, z samym sobą i z drugim człowiekiem. Ta pierwotna harmonia została zburzona przez nadużycie przez człowieka wolności, przez grzech. Symboliczny opis tego podaje nam natchniony autor Księgi Rodzaju. Próbował więc człowiek i próbuje do dziś sam bezskutecznie powrócić do stanu harmonii, gdyż wewnętrzny niepokój sprawia, że nie czuje się szczęśliwy. Może nie wie o tym, że tę harmonię – we wszystkich trzech płaszczyznach – może przywrócić tylko w jedności z Bogiem. To Chrystus jako fundament Kościoła, Jego męka, śmierć i zmartwychwstanie przywracają jedność człowieka z Bogiem i w pozostałych relacjach. Ukochał nas bardzo i tego właśnie dla nas zaprzagnął.

3. Zesłanie Ducha Świętego – początkiem życia i działania Kościoła

Czy istnieje jakiś akt założycielski Kościoła? Oprócz cytowanych już słów Jezusa, skierowanych do Piotra i Jedenastu, oprócz zanotowanych przez autorów Nowego Testamentu wielu wypowiedzi Jezusa, którymi przez wieki próbowano kierować się w Kościele – nie ma nic innego. Kościół w zasadzie zaczyna się powołaniem apostołów, którzy są następnie przez trzy lata przygotowywani przez Jezusa do przyszłej misji. Chociaż przestają z Mistrzem na co dzień i pilnie słuchają jego słów, nie są świadomi jeszcze do czego zostali powołani. Dopiero pewne wydarzenie, opisane przez św. Pawła w *Dziejach Apostolskich* w całej pełni odkrywa im wagę i sens spotkania z Chrystusem. Był to dzień zesłania Ducha Świętego, uważany za początek ujawnienia się Kościoła, jego życia i działania. Sięgnijmy do tego opisu.

Pamiętamy, jakim lękiem przejęci byli apostołowie po śmierci Jezusa. Stracili swego Mistrza i Pana. Niewiele pomogła dana przez Jezusa obietnica „*oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata*” (*Mt 28, 20*). Nie bardzo byli w stanie ją zrozumieć. Jak więc mogli wypełniać ostatni nakaz Jezusa?

I przyszedł dzień Pięćdziesiątnicy. Siedzieli cichutko, zamknięci w Wieczerniku – musieli się bardzo bać – i nagle ten gwałtowny wicher i języki ognia... to Duch Święty zstąpił na nich. Wtedy dopiero otworzyli drzwi Wieczernika i wyszli na miasto, gdzie z racji wielkiego żydowskiego święta zgromadziło się bardzo wielu pobożnych żydów „ze wszystkich narodów pod słońcem”. Zaczęli głosić w wielu językach „wielkie dzieła Boże”. Duch Św. sprawił, że nie tylko potrafili mówić obcymi językami, natchnął ich co i jak mają mówić, ale także spowodował, że przestali się bać. Teraz już mogli iść na cały świat i wypełniać polecenie Jezusa.

Zrozumieli sens śmierci i zmartwychwstania swojego Pana; zobaczyli z całą jasnością Boże zamiary zbawienia wszystkich ludzi z wszelkiej niewoli, której korzeniem jest grzech.

Teraz dopiero poczuli moc, w jaką ich wyposażył, gdy ukazał

im się zmartwychwstały i powiedział; „(...) Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam” (J 20,21). Zdali sobie sprawę z odpowiedzialności, jakiej wymaga od nich realizacja tego posłannictwa, gdy przypomnieli sobie jak mówił: „Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi; lecz kto Mną gardzi, gardzi Tym, który Mnie posłał”.

Teraz też zaczęli rozumieć wiele słów, przypowieści i porównań, które słyszeli od Jezusa. Jak choćby to o szczególnej Jego łączności z każdym w Niego wierzącym: „*Ja jestem krzewem winnym, wy zaś latoroślami. Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić*” (J 15,5) – latorośl pozostaje żywa tak długo, jak długo jest związana z krzewem winnym. Stanowimy więc jedno życie z Chrystusem i w Chrystusie.

Niezwykłe doświadczenie – rzutujące potem na całe jego życie i nauczanie – przeżywa św. Paweł. Wtedy jeszcze jako Szawel, „który dyszał grozą zabijania uczniów Pańskich” zdążył do Damaszku „by uwięzić i przyprowadzić do Jerozolimy mężczyzn i kobiety, zwolenników tej drogi” (por. Dz 9,1-2). Wówczas to w widzeniu przemówił do niego Chrystus „(...) Szawle, Szawle, czemu Mnie prześladujesz?” „Mnie” – to znaczy kogo? Musiał zastanawiać się Szawel, bo zapytał „Kto jesteś Panie?”. I otrzymał odpowiedź: „*Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz*” (Dz 9,5). A więc dobitnie widać tu, jak Jezus utożsamia się z wszystkimi w Niego wierzącymi – uderzenie w Kościół jest uderzeniem w Chrystusa.

4. Chrystus Głową Kościoła

Od tamtej pamiętnej chwili, oczywiste stały się Jego słowa o stałej obecności z nami w Kościele. Św. Paweł w liście do Efezjan mówi, że Bóg Ojciec wszystko poddał Chrystusowi „*a Jego samego ustanowił nade wszystko Głową dla Kościoła, który jest Jego Ciałem*” (Ef 1,22). Chrystus jest więc Głową, Kościoła, my zaś Ciałem Chrystusa i poszczególnymi Jego członkami (por. 1

Kor 12, 27). Chrystus kieruje Kościołem mocą Ducha Św. przez sakramenty, posługi pasterskie i charyzmaty.

Ojcowie Kościoła np. św. Augustyn, św. Jan Chryzostom mówią, że Duch Święty jest duszą Kościoła. Skoro Kościół jest Ciałem Chrystusa, a Chrystus Głową Kościoła, to pewną konsekwencją tych określeń jest nazywanie Ducha Świętego, który jest Duchem Chrystusa i który zstąpił na Niego i namaścił Go swą obecnością – duszą Kościoła¹. Jego działanie mocą Ducha Świętego, Jego nadprzyrodzona obecność sprawia, że mimo błędów i ludzkich grzechów, nawet tych, którzy ten Kościół prowadzą, jest on żywy po dziś dzień.

Mijały lata, ilość wiernych wzrastała, Dobra Nowina rozprzestrzeniała się już nie tylko po Europie, ale po całym świecie. Wiele przez ten czas popełniono błędów, wielu ludzi zostało przez to skrzywdzonych – i za to dziś Kościół w osobie Jana Pawła II z pokorą przeprosza. Doszło do bolesnych podziałów wśród chrześcijan, które dziś – po tylu wiekach – wydają się nie do przecięcia. Narosło wiele sporów, oskarżeń, wzajemnych animozji. Modlimy się o jedność wśród chrześcijan wierząc, że „*dla Boga nie ma nic niemożliwego*” (Łk 1,37).

5. Chrystus założył jeden Kościół

Nasze czasy zdominował liberalizm także w dziedzinie religii. Coraz częściej słychać było głosy, że każda religia jest OK. Niektóre szły nawet dalej – można nie wyznawać żadnej religii byleby człowiek był dobry i żył uczciwie.

Zmuszony takimi twierdzeniami Kościół wydał ostatnio dokument, który ma położyć kres tym dyskusjom. Jest to deklaracja Kongregacji Nauki Wiary (tego ciała w Kościele, które dba o czystość nauki Chrystusa) pt. „*Dominus Iesus*”. Deklaracja mówi nam, że **Kościół katolicki, choć niedoskonały, jest wg tradycji tym**

¹ Ks. Andrzej Zuberbier, *Czy wiem w co wierzę*, Wyd. „Jedność”, Kielce 1992, str.169

samym Kościołem, który założył Jezus Chrystus. Chrystus jest jedynym Zbawicielem i założył tylko jeden Kościół. Jest to więc najbardziej oczywiste miejsce, w którym Bóg chce zbawiać ludzi. Co nie oznacza, że tylko katolicy mogą być zbawieni. W innych kościołach jest bardzo wiele prawdy i środków zbawczych – o czym już wcześniej wspominały dokumenty soboru Watykańskiego II.

Konstytucja Dogmatyczna o Kościele (KK – dokument soboru Watykańskiego II) mówi o różnych sposobach przynależności ludzi do Kościoła:

„Do tej zatem katolickiej jedności Ludu Bożego, która jest znakiem przyszłego pokoju powszechnego i do niego się przyczynia, powołani są wszyscy ludzie i w różny sposób do niej należą lub są jej przyporządkowani, zarówno wierni katolicy, jak inni wierzący w Chrystusa, jak wreszcie wszyscy w ogóle ludzie, z łaski Bożej powołani do zbawienia” (KK 13)

Jezus umarł za wszystkich ludzi. Kościół katolicki jest jednak szczególnie właściwym miejscem do otrzymywania daru zbawienia. To stwierdzenie nie powinno budzić w katolikach postawy wyższości nad innymi. Wczytując się w dokumenty soborowe powinniśmy dostrzec także i słowa przestrogi:

„Wszyscy zaś synowie Kościoła pamiętać winni o tym, że swój uprzywilejowany stan zawdzięczają nie własnym zasługom, lecz szczególnej łasce Chrystusa; jeśli zaś z łaską tą nie współdziałają myślą, słowem i uczynkiem, nie tylko zbawieni nie będą, ale surowiej jeszcze będą sądzeni” (KK 14)

Dalej Deklaracja wyjaśnia, że różnica między chrześcijaństwem a innymi religiami polega na tym, że one powstały w wyniku ludzkich poszukiwań prawdy o Bogu, wierzeń ludzi, którzy poszukując Boga w pewnym momencie stwierdzili, że Go znaleźli. **Chrześcijaństwo natomiast powstało dlatego, że to Bóg postanowił szukać człowieka i dał nam swojego Syna Jednorodzonego, który stał się jednym z nas.**²

² Por. O. Salij o deklaracji „Dominus Iesus”, artykuł Piotra Chmielińskiego, „Niedziela” nr 43 z 22.10.2000 r.

6. Ja w Kościele

Jako ochrzczony jestem członkiem tej wspólnoty, która nazywa się Kościołem. Co z tego dla mnie wynika?

Wierzimy, że każdy z nas ma do wypełnienia jakieś zadanie tu na ziemi, że Bóg od niego czegoś oczekuje. Niekiedy rozpoznajemy wolę Boga w różnych znakach, które nam daje. Czasem trwa to długo i przychodzi z pewnym trudem; wymaga nieraz skupienia i modlitwy. Czego oczekuje ode mnie? Jaka jest moja rola we wspólnocie ludzi wierzących? Muszę dojść do tego sam. Jedno jest pewne – nie wolno mi być powodem zgorszenia w Kościele. Jako członek wspólnoty jestem za nią odpowiedzialny. Ja także przyczyniam się do wizerunku Kościoła; Chrystus spotyka się z ludźmi także przeze mnie.

Słyszysz się często słowa krytyki pod adresem Kościoła. Na pewno było, jest i będzie wiele w nim niedoskonałości – bo Kościół składa się również z grzesznych ludzi. Chociaż obecność w nim Ducha Świętego zapewnia stałą pomoc i opiekę samego Chrystusa, jednak na co dzień ujawniają się nasze ludzkie słabości. Krytyką zatem obejmijmy przede wszystkim samych siebie, a potem próbujmy wskazywać na to, co nas gorszy w Kościele. Trzeba to robić z troską i miłością, a nie z szyderczą radością – bo przecież to jest także moja sprawa, by w Kościele eliminować zło a pomnażać dobro. „*Wszyscyśmy bowiem w jednym Duchu zostali ochrzczeni, aby stanowić jedno Ciało*” (1 Kor 12, 13).